Luboń, 14 października 2026 r.
Dzień Edukacji Narodowej

[redacted]
[redacted]
[redacted]
[redacted] wielkopolskie

List otwarty do Prezesa Rady Ministrów, Ministra Edukacji oraz Ministra Zdrowia

Szanowni Państwo,

Piszę ten list [redacted] i obywatelka Rzeczypospolitej Polskiej, która z coraz większym niepokojem obserwuje to, co dzieje się z kondycją psychiczną dzieci i młodzieży w naszym kraju.

Piszę również jako człowiek, który każdego dnia widzi, jak bardzo rozmijają się deklaracje o trosce o dobro dziecka z rzeczywistymi możliwościami udzielenia mu pomocy. Polska szkoła znalazła się w sytuacji, w której wymaga się od niej coraz więcej, a daje się jej coraz mniej narzędzi do działania.

Od nauczycieli oczekuje się dziś nie tylko nauczania. Mamy rozpoznawać kryzysy psychiczne, reagować na przemoc, przeciwdziałać uzależnieniom, wspierać dzieci z zaburzeniami rozwojowymi i emocjonalnymi, prowadzić mediacje, współpracować z rodzinami, realizować kolejne procedury i dokumentować niemal każdy podjęty krok. Mamy być pedagogami, psychologami, mediatorami, interwentami kryzysowymi, specjalistami od nowych technologii i profilaktyki zdrowia psychicznego. A przy tym wszystkim mamy przede wszystkim uczyć.

I wielu z nas naprawdę chce to robić. W polskich szkołach pracują ludzie z pasją, wiedzą i ogromnym poczuciem odpowiedzialności. Ludzie, którzy nie traktują swojej pracy wyłącznie jako zawodu. Ale nawet największe zaangażowanie nie zastąpi sprawnie działającego systemu.

Nie można budować edukacji włączającej, jednocześnie ograniczając realne możliwości udzielania pomocy.

Nie można oczekiwać od nauczyciela skutecznej pracy z dzieckiem w kryzysie, jeśli szkolny psycholog czy pedagog ma pod opieką setki uczniów, a potrzeby wielokrotnie przekraczają jego możliwości.

Nie można wymagać od szkoły natychmiastowej reakcji na problemy emocjonalne, zaburzenia zachowania, agresję czy trudności rozwojowe, jeśli uzyskanie specjalistycznej diagnozy i pomocy poza szkołą trwa miesiącami, a niekiedy znacznie dłużej.

Nie można mówić rodzicom, że powinni zadbać o zdrowie psychiczne dziecka, jeśli w praktyce dostęp do psychiatry dziecięcego w ramach NFZ bywa dramatycznie ograniczony, a rodziny słyszą o terminach liczonych nawet w latach!

Czy naprawdę akceptujemy sytuację, w której dziecko potrzebuje pomocy dzisiaj, a system proponuje mu ją za rok albo dwa?

Dla dziecka w kryzysie psychicznym taki czas oczekiwania może oznaczać utratę poczucia bezpieczeństwa, pogłębianie się zaburzeń, izolację społeczną, samookaleczenia, a w skrajnych przypadkach zagrożenie życia. Rodzic, którego stać na prywatną diagnozę, terapię i konsultacje psychiatryczne, ma przynajmniej możliwość szukania szybszej pomocy. A co z rodzinami, których na to nie stać?

Czy zdrowie psychiczne polskiego dziecka ma zależeć od zasobności portfela jego rodziców?

Uważam to za skandal. Jako nauczycielka wielokrotnie widzę, ile wysiłku wymaga samo uświadomienie rodzinie, że dziecko potrzebuje wsparcia. Ile rozmów, obserwacji, spotkań i delikatności potrzeba, by rodzic zrozumiał, że skierowanie do poradni psychologiczno-pedagogicznej nie jest oskarżeniem ani stygmatyzacją, lecz próbą pomocy. I kiedy wreszcie rodzic decyduje się tę pomoc przyjąć, często trafia na ścianę.

Ścianę terminów.

Ścianę niedoborów kadrowych.

Ścianę procedur.

Ścianę niedofinansowania.

To nie są problemy, które powinni rozwiązywać własnym kosztem rodzice, nauczyciele i dyrektorzy. To są problemy państwa, które ma obowiązek zapewnić dzieciom realny dostęp do edukacji i ochrony zdrowia. Rodzice również funkcjonują dziś pod ogromną presją. Pracują, często ponad siły, aby utrzymać rodziny. Nie każdy może zwolnić się z pracy na kolejną konsultację, dojeżdżać kilkadziesiąt kilometrów do specjalisty czy opłacać regularną psychoterapię. Nie każdy ma wiedzę, czas i zasoby emocjonalne, aby samodzielnie poruszać się po skomplikowanym systemie pomocy. A my, nauczyciele, mamy niejednokrotnie przekonać tych rodziców do współpracy, której instytucje państwowe nie potrafią następnie zapewnić odpowiednich warunków. W tym samym czasie dzieci spędzają znaczną część dnia w szkole, a po lekcjach coraz większą część swojego życia przenoszą do internetu. Tam spotykają się z przemocą słowną, upokarzaniem, porównywaniem, presją społeczną i treściami, do których często nie są emocjonalnie przygotowane.

Skutki tych doświadczeń wracają do szkolnych klas. Już dziś. Teraz. Ze zdwojoną siłą!

W postaci lęku, samotności, trudności z koncentracją, impulsywności, agresji, wycofania, samookaleczeń, problemów w relacjach i zachowań, z którymi ani rodziny, ani szkoły nie zawsze potrafią sobie poradzić bez specjalistycznego wsparcia.

Nie chcę, abyśmy przyzwyczaili się do takiej rzeczywistości.

Nie chcę, abyśmy zaczęli uznawać, że nieustanny kryzys jest po prostu nową normalnością polskiej szkoły.

Jeżeli nie zmienimy systemu edukacji i ochrony zdrowia psychicznego, będziemy mieć coraz więcej dzieci wymagających intensywnej pomocy, coraz bardziej przeciążonych rodziców i coraz bardziej bezradnych nauczycieli.

Będziemy mieć szkoły, w których coraz trudniej będzie nie tylko uczyć, ale nawet zapewnić wszystkim poczucie bezpieczeństwa.

Będziemy mieć dyrektorów odpowiedzialnych za bezpieczeństwo uczniów, nauczycieli i pozostałych pracowników, ale pozbawionych wystarczających narzędzi kadrowych, organizacyjnych i prawnych, by skutecznie reagować na narastające problemy.

Będziemy mieć nauczycieli, którzy mimo wieloletniego wykształcenia, doskonalenia zawodowego i ogromnej odpowiedzialności będą nadal otrzymywać wynagrodzenia niewspółmierne do stawianych im wymagań, niekiedy zbliżone do płacy minimalnej.

A przede wszystkim będziemy mieć dzieci, które zamiast doświadczać wsparcia ze strony dorosłych, będą obserwować ich bezradność.

Nie piszę tego listu, aby obwiniać rodziców. Nie piszę go, aby obwiniać nauczycieli, pedagogów, psychologów czy dyrektorów.

Piszę go, ponieważ nie zgadzam się na przerzucanie odpowiedzialności za niewydolność systemu na ludzi, którzy każdego dnia próbują ratować jego funkcjonowanie.

Edukacja włączająca nie może oznaczać jedynie umieszczenia wszystkich dzieci w jednej klasie i oczekiwania, że nauczyciel poradzi sobie z każdą trudnością.

Prawdziwa edukacja włączająca wymaga odpowiednio licznych zespołów specjalistów, dostępnej diagnostyki, wsparcia nauczycieli, realnej współpracy z ochroną zdrowia i warunków pozwalających zadbać o każde dziecko - **również o to, które nie ma żadnej diagnozy, ale ma prawo do spokojnej nauki i bezpieczeństwa.**

Nie możemy chronić praw jednego ucznia kosztem praw pozostałych. Musimy stworzyć warunki, w których prawa wszystkich dzieci będą rzeczywiście respektowane.

Wymagacie interdyscyplinarności od szkoły. Zacznijcie od siebie.

W tym miejscu chciałabym zwrócić uwagę na pewien paradoks współczesnej polskiej edukacji.

Reforma „Kompas Jutra" stawia przed szkołami nowe wymagania. Podkreśla znaczenie doświadczeń edukacyjnych, interdyscyplinarności, łączenia wiedzy z różnych dziedzin i całościowego podejścia do rozwoju młodego człowieka. Mamy uczyć dzieci dostrzegania zależności, współpracy, samodzielnego myślenia i rozwiązywania rzeczywistych problemów.

I wiecie Państwo co? Uważam, że to dobry kierunek.

Jako nauczycielka rozumiem sens tych założeń. Wiem, że współczesne problemy nie mieszczą się w granicach jednego przedmiotu szkolnego. Wiem, że rozwój dziecka wymaga spojrzenia na nie jako na całość, a nie jedynie przez pryzmat ocen, wyników i realizacji podstawy programowej. Ale dlaczego polski rząd, który wymaga takiego myślenia od nauczycieli i uczniów, sam nie stosuje go konsekwentnie w rozwiązywaniu problemów dzieci i młodzieży? Dlaczego wymagamy interdyscyplinarności od dzieci, skoro sami próbujemy rozwiązywać ich problemy w granicach osobnych resortów, instytucji i budżetów?

Zdrowie psychiczne dziecka nie jest wyłącznie sprawą Ministerstwa Zdrowia. Jego trudności w nauce nie są wyłącznie sprawą Ministerstwa Edukacji. Problemy rodziny nie są wyłącznie sprawą instytucji pomocy społecznej. Dziecko nie funkcjonuje osobno jako pacjent, uczeń, członek rodziny i użytkownik internetu. To wciąż ten sam młody człowiek, którego rozwój, bezpieczeństwo, zdrowie i edukacja wzajemnie na siebie oddziałują.

Nie da się naprawić jednego obszaru jego życia, ignorując pozostałe.

Tymczasem odpowiedzialność za pomoc dziecku zbyt często rozprasza się między instytucjami. Szkoła kieruje do poradni. Poradnia zaleca konsultację ze specjalistą. Specjalista odsyła do kolejnej placówki. Rodzic próbuje połączyć te elementy, a nauczyciel każdego dnia mierzy się ze skutkami tego, że system nie działa jako całość. Nie wystarczy więc reforma edukacji. Nie wystarczy reforma psychiatrii dziecięcej. Nie wystarczy zwiększenie liczby szkolnych psychologów, jeżeli wszystkie te działania nadal będą funkcjonować niezależnie od siebie.

Potrzebujemy rzeczywistej współpracy międzyresortowej - **nie deklarowanej na konferencjach prasowych**, ale widocznej w codziennym funkcjonowaniu szkół, poradni, placówek ochrony zdrowia i instytucji wspierających rodziny.

Potrzebujemy wspólnych celów, wspólnej odpowiedzialności, skoordynowanego finansowania i procedur, które będą służyły dziecku, zamiast zmuszać jego rodziców do samodzielnego poszukiwania pomocy w labiryncie instytucji.

Potrzebujemy również doświadczenia praktyków: nauczycieli, pedagogów, psychologów, psychiatrów, dyrektorów szkół i samych rodziców. Nie tylko jako uczestników konsultacji, lecz jako rzeczywistych współtwórców rozwiązań.

Skoro reforma zakłada uczenie się przez doświadczenie, dlaczego państwo nie korzysta w wystarczającym stopniu z doświadczenia ludzi, którzy codziennie pracują z dziećmi?

Skoro oczekujemy od nauczycieli holistycznego spojrzenia na ucznia, dlaczego sami nie potrafimy spojrzeć holistycznie na jego potrzeby? Zastosujcie zasady, które sami uznajecie za fundament nowoczesnej edukacji. Niech interdyscyplinarność przestanie być wyłącznie wymaganiem stawianym polskiej szkole, a stanie się rzeczywistą zasadą działania polskiego państwa. Niech „Kompas Jutra" będzie czymś więcej niż reformą podstawy programowej. Niech stanie się zobowiązaniem do stworzenia spójnego systemu, w którym edukacja, ochrona zdrowia i wsparcie rodziny nie konkurują ze sobą o odpowiedzialność, ale wspólnie ją ponoszą. Bo nie można nauczyć dzieci współpracy, jeśli instytucje odpowiedzialne za ich przyszłość same nie potrafią skutecznie współpracować. I nie można wymagać od szkoły całościowego podejścia do dziecka, oferując jej jedynie fragmentaryczną pomoc.

Dlatego żądam konkretnych działań.

Jako matka, nauczycielka i obywatelka Rzeczypospolitej Polskiej zwracam się do Państwa z żądaniem:

1. Zwiększenia liczby psychologów, pedagogów specjalnych i innych specjalistów w szkołach, tak aby ich dostępność wynikała z rzeczywistych potrzeb uczniów, a nie wyłącznie z minimalnych norm zatrudnienia.

2. Zapewnienia sprawnego funkcjonowania publicznych poradni psychologiczno-pedagogicznych, w tym odpowiedniej liczby specjalistów, krótszego czasu oczekiwania na diagnozę oraz możliwości szybkiego reagowania na pilne potrzeby dzieci.

3. Radykalnej poprawy dostępności psychiatrii i psychoterapii dziecięcej finansowanej ze środków publicznych, tak aby czas oczekiwania na pomoc był adekwatny do stanu dziecka, a nie do możliwości finansowych jego rodziny.

4. Stworzenia rzeczywistego systemu współpracy między szkołami, poradniami, ochroną zdrowia i instytucjami wspierającymi rodziny, bez konieczności przerzucania całego ciężaru organizowania pomocy na rodziców i nauczycieli.

5. Zapewnienia szkołom konkretnych narzędzi do reagowania na przemoc, kryzysy psychiczne i zachowania zagrażające bezpieczeństwu, z poszanowaniem praw wszystkich uczniów oraz pracowników.

6. Weryfikacji sposobu wdrażania edukacji włączającej, tak aby jej założenia były poparte finansowaniem, odpowiednimi warunkami organizacyjnymi, dostępnością specjalistów i rzeczywistym wsparciem nauczycieli.

7. Przywrócenia należytej rangi zawodowi nauczyciela, również poprzez wynagrodzenia odpowiadające odpowiedzialności, kwalifikacjom i zakresowi obowiązków, a także zapewnienia godnych warunków pracy pozostałym pracownikom szkół.

8. Powołania stałego międzyresortowego zespołu ds. zdrowia psychicznego, bezpieczeństwa i edukacji dzieci i młodzieży, działającego pod nadzorem Prezesa Rady Ministrów, z udziałem przedstawicieli edukacji, ochrony zdrowia, polityki społecznej, samorządów, nauczycieli, specjalistów oraz rodziców.

9. Przedstawienia publicznego, międzyresortowego planu działań, zawierającego konkretne terminy, źródła finansowania, podział odpowiedzialności oraz mierzalne wskaźniki poprawy dostępności pomocy dla dzieci i młodzieży.

Nie oczekuję kolejnej kampanii informacyjnej, kolejnych haseł o dobrostanie ani kolejnego dokumentu, którego założenia nie znajdą odzwierciedlenia w codziennym życiu szkół.

Oczekuję odpowiedzialności.

Oczekuję potraktowania zdrowia psychicznego dzieci jako sprawy wymagającej pilnej, skoordynowanej reakcji państwa.

Oczekuję również odpowiedzi na pytanie, jak długo jeszcze polska szkoła ma funkcjonować dzięki temu, że nauczyciele, dyrektorzy, rodzice i specjaliści robią więcej, niż pozwalają im na to warunki, czas i dostępne zasoby. Polska szkoła nie chyli się ku upadkowi dlatego, że zabrakło w niej ludzi, którzy potrafią uczyć. Chyli się ku kryzysowi dlatego, że coraz częściej nie pozwala się tym ludziom wykonywać ich podstawowej pracy, a odpowiedzialność za rozwiązywanie problemów społecznych i zdrowotnych przenosi się do szkolnych klas bez zapewnienia odpowiednich środków.

Jako matka nie chcę takiej przyszłości dla swoich dzieci.

Jako nauczycielka nie chcę godzić się na bezradność wobec cierpienia uczniów.

Jako obywatelka nie chcę milczeć, kiedy instytucje odpowiedzialne za dobro dzieci nie nadążają za ich potrzebami.

Żądam natychmiastowego rozpoczęcia skoordynowanych działań na poziomie rządowym. Nie za kilka lat. Nie po kolejnej reformie. Teraz.

Nie występuję wyłącznie w interesie własnych dzieci ani jednej szkoły.

Występuję w trosce o wszystkie polskie dzieci, wszystkich polskich nauczycieli i wszystkich pracowników polskich szkół.

Ponieważ dzieciństwa nie da się odłożyć do czasu, aż system będzie gotowy.

